Rok XX. We Lwowie, dnia 16 lutego 1912. Nr. 7.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski

J. E. Najprzew. X. Metropolity Dra Józefa Bilczewskiego p. n.

„Uczyć, uczyć, uczyć!"

(Jeszcze w sprawie nauczania katechizmu).

„Oto proszę Boga, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu".
(List do Filipensów 1, 9).

Najdrożsi Moi!

Tysiąc lat mija, jak światło wiary Chrystusowej zajaśniało dla Polski, a jednak — wstyd powiedzieć, są u nas jeszcze nietylko dzieci, ale i dorośli, którzy nie znają nawet najgłówniejszych prawd katechizmowych. Nierzadko spotkać można i takich, którzy nie umieją odróżnić, co jest artykułem wiary, od tego, co jest tylko prywatnem zapatrywaniem i pobożną praktyką religijną, a stąd utworzyli sobie daleko większy skład wiary od tego, który Kościół katolicki do wierzenia podaje.

Nieznajomość ta i niezrozumienie podstawowych prawd katechizmowych jest jakby drugim grzechem pierworodnym, o tyle prawie szkodliwszym, że wielu trwa w nim przez całe życie.

Prawda, że w niektórych krajach jest pod względem oświecenia religijnego jeszcze gorzej, ale to nie może być dla nas żadnem usprawiedliwieniem; każdy odpowiada za siebie.

Następstwa tych braków są bardzo smutne.

Ludzie, którzy nie rozumieją, co jest artykułem wiary, myślą n. p. i bałamucą drugich, że papież, zmniejszając liczbę świąt, kasuje dogmata katolickie. Tymczasem powinni wiedzieć, bo naucza o tem duszpasterz co roku, że tych świąt nie zaprowadził Chrystus, tylko Kościół; co zaś jeden papież ustanowił, to drugi znieść może, jeśli ma potemu słuszne powody. Innym razem, gdy pewien katolik usłyszał, że dla przypadającego na piątek Nowego Roku papież zniósł post, wołał: „mnie tam i sam Ojciec św. nie namówi, żebym złamał post!" Zapomniał znowu, czy nie zrozumiał, że post, przywiązany do niektórych stałych dni w roku, został także wprowadzony tylko przez Kościół, który temsamem może w pewnych przypadkach od swojego przykazania uwolnić.

Daleko jeszcze gorsze i groźniejsze są skutki całkowitej ciemnoty religijnej. Gdy gruntowna wiedza prowadzi do coraz większego ukochania Boga i Jego Kościoła, to wiedza płytka, a jeszcze więcej zupełna nieznajomość podstawowych prawd katechizmu odwodzi od Boga i wiary. W miastach, zwłaszcza wielkich, tworzy się nowoczesne pogaństwo. Na wsiach występują coraz częściej, jak ich ktoś nazwał, „mali lutrzy", pomiatający wszelką powagą kościelną i świecką, publiczną i rodzicielską. Zdarza się nawet, że nasi młodzieńcy, nasze dziewczęta wiejskie, gdy wyjdą na robotę za granicę i dłuższy czas tam pozostaną, przy zawieraniu związków małżeńskich z innowiercami porzucają wiarę świętą katolicką i przyjmują protestantyzm!

Za upadkiem wiary idzie zło inne — coraz większy upadek obyczajów: rozpusta, pijaństwo, kradzieże, życie nad stan, a nawet zbrodnicza praktyka ograniczania ilości głów dziecięcych w rodzinach. Prawda, że występki mogą trafić się także u ludzi religijnie wykształconych. Bolesne fakta stwierdzają niestety, aż nazbyt często, tę możliwość. Ale z drugiej strony rzecz pewna, że u człowieka, który wcale nie poznał swej wiary, nie może wogóle znaleść się wola prawa, ani życie uczciwe. Kto idzie z otwartemi oczyma, — powiedział Pius X., może z pewnością zejść z drogi prostej; dotkniętemu jednak ślepotą, niechybny grozi upadek.

Kreśląc z największym bólem serca ten smutny obraz, nie myślę bynajmniej zapoznawać stron dodatnich w życiu religijnem naszego narodu. Bo, dziękować Bogu, są także objawy radosne. I tak widzimy coraz więcej ludzi z warstw wszelakich, garnących się nie już raz w roku, ale często do świętych sakramentów. W wielu parafiach znajomość katechizmu bardzo się pogłębiła. Coraz więcej też rozumie się potrzebę pracy społecznej, ofiarności na budowę i ozdobę domów Bożych. Ale to, że w jednej i drugiej rodzinie, w jednej i drugiej szkole, w tej lub owej parafii jest lepiej, nie wystarcza.

Wszędzie musi być dobrze i całkiem dobrze! Musimy kapłani i świeccy, ilu nas jest, dołożyć wszystkich starań, aby, jak chce św. Paweł, miłość nasza do wiary świętej, do Kościoła świętego katolickiego więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu. Do tej powszechnej umiejętności wiary i lepszego jej zrozumienia prowadzi środek tylko jeden, streszczający się w słowach:

uczyć, uczyć i jeszcze uczyć!

Wskazał ten środek apostoł, kiedy powiedział: wiara jest ze słuchania, a słuchanie z opowiadania czyli nauczania.

Tem zaś bardziej wszyscy o gruntowne poznanie nauki Kościoła starać się powinniśmy, ponieważ w ostatnich czasach wrogowie katolicyzmu, masoni, socyaliści, a także kozłowici czyli maryawici, protestanci i schizma prawosławna, coraz ruchliwszą rozwijają działalność.

Z tych też powodów obrałem za przedmiot tegorocznego orędzia pasterskiego potrzebę powszechnego nauczania katechizmu. Pragnieniem mojem najżywszem, poruszyć wszystkich, żebyśmy wspólnie radzili nad tą wielką sprawą i wspólnie budzili zapał, entuzyazm do pełnienia najświętszego chrześcijańskiego i obywatelskiego obowiązku.

(C. d. n.).

Co warte prawosławie?

(Ciąg dalszy).

§ 2. Upadek Cerkwi prawosławnej.

Aksakow. — Cerkiew a lud. — Powierzchowność pobożności. — Ciemnota religijna. — Wiara a życie. — Alkoholizm ludu. — Pustki po cerkwiach.

Kiedy w r. 1905 na czas krótki wpływ cenzury czuć się nie dawał nikomu, kto tylko z jakiejkolwiek przyczyny szczerze interesował się dobrem Cerkwi prawosławnej, ten chwytał za pióro i wylewał swe żale na temat jej głębokiego upadku i potrzeby gruntowej reformy. Co do rzeczy samej nie było dwóch zdań. „Jest źle — wołano ze wszech stron — tak dalej iść nie może. Wiara upada, życie „parafijalne" już nie istnieje, duchowieństwo zadaniu swemu nie czyni zadość, ogół coraz bardziej dla cerkwi obojętnieje. Co jest gorliwszego i pobożniejszego między ludem, odpada do różnych sekt, do starego roskołu, do protestanckiej sztundy, do katolicyzmu, mahometanizmu nawet. Ratuj, kto może!"

Lekarzy, lekarstw namnożyło się mnóstwo. Każdy inną receptę podawał. Za najodpowiedniejszą uważano zwołanie Synodu narodowego z udziałem świeckiego elementu i przywrócenie godności patryarchalnej... Zresztą zarysowały się zaraz od początku co do treści przyszłej reformy, tak jaskrawe różnice zdań, że ostatecznie uważano za lepsze dać wszelkiej reformie spokój i zostać przy starem, tj. przy stwierdzonym upadku prawosławia. Otóż ten upadek jest straszny. „Sławny np. panslawista rosyjski Aksakow nie waha się twierdzić, że „Cerkiew prawosławna cierpi na bezgraniczny wstręt do prawdy; a duchowna jej hierarchia w serwilizmie swoim już dalej się posunąć nie może. „Zbawienne kłamstwo" (obłuda) stało się jednym z głównych środków, którymi się rządzi cerkwią. Pod płaszczykiem roztropności hierarchia robi ustępstwa, wchodzi w kompromisy ze swem sumieniem, które poniżają i bezczeszczą. Podle to zachowanie się da się wytłumaczyć jedynie całkowitym brakiem ufności w siłę zwycięską prawdy.[1])

„Wewnętrzna schyzma — dodaje tu sam O. Palmieri — nie jest jedynem niebezpieczeństwem, jakie Cerkwi w Rosyi zagraża. Groźniejszem jest ześwieczczenie najzupełniejsze jej duchowieństwa, o którem tu mówi Aksakow.

„Archireje prawosławni, zawsze trwożliwi o utratę uprzywilejowanego swego stanowiska w Cerkwi, obawiają się wszystkiego — i konkurencyi ze strony innych wyznań i wrogiego usposobienia inteligencyi, które z dniem każdym rośnie, i wszelkiej zmiany politycznej. Dlatego z całą energią, na jaką ich stać, trzymają się oni jak deski ratunku dawnego, autokratycznego systemu i los swój z jego losem identyfikują. Przyszłość jest dla nas zakryta. To jednak przewidzieć możemy (pisał to O. Palmieri w 1907 r. i zgadł, jak dziś widzimy), że po krótkich dniach liberalno-rewolucyjnej hulatyki przyjdą dnie żelaznej reakcyi... ale ta reakcya, jak reakcya w latach 70-tych, całkiem do stanu dawnego wrócić już nie potrafi.

System rządowy pozostanie zmienionym w części, trochę liberalniejszym. Zresztą częste wstrząśnienia, przez jakie państwo rosyjskie przechodzi, wskazują niewątpliwie, że dnie gwałtów, dnie intelektualnej i moralnej niewoli są policzone. Samodzierżawie się przeżyło, a konstytucyjno-demokratyczne idee wsiąkają powoli tam, gdzie, zdawałoby się dotychczas, że dla nich miejsca nie było. Prędzej czy później przyjdzie tedy przewrót stanowczy w kierunku wolnościowym. Jakie wtedy, bez oparcia i poparcia samodzierżawnego rządu, staną się warunki bytu prawosławnej Cerkwi, nie trudno przewidzieć.

„Już za czasów Aleksandra II. w epoce jego liberalnych reform objawiło się usposobienie wrogie względem Cerkwi sfer, którym dotychczas zamykano usta a wtedy po raz pierwszy pozwolono swobodnie przemówić. Od tego czasu przepaść między Cerkwią, a inteligentnem społeczeństwem russkiem pogłębiła się tylko przez stanowisko hierarchii, popierającej zawsze skrajną reakcyę, wypowiadającej wojnę wszelkim aspiracyom liberalnym, pochwalającej we wszystkiem postępowanie rządu: jednem słowem, jak powiedzieliśmy, łączącej swą sprawę ze sprawą przeżywającego się wschodnio-byzantyjskiego absolutyzmu. Nie może nam tedy nikt wytknąć, że rzucamy potwarz na Cerkiew, jeżeli powiemy, że jej powaga została całkowicie przyćmiona. Inteligencya serdecznie jej nienawidzi — nienawidzieć i odwracać się od niej zaczyna także i lud".[2])

Że lud rosyjski jest, wogóle biorąc, religijny, o tem nie wątpi nikt. On czuje potrzebę religii, on ją praktykuje po swojemu i on ją ma, ale tak strasznie powierzchowną, że owej sławionej przez „Gołos naroda" pobożności niema w nim ani śladu. Odbija on pokłony, żegna się przed ikoną, zajdzie czasami do cerkwi, zachowuje posty; ale i na tem koniec. „Słowianin — pisze O. Palmieri — z natury czuje pociąg do mistycyzmu, ale wpływ, jaki na duszę jego wywiera wiara katolicka, o całe niebo różni się od wpływu prawosławia. Nabożeństwo russkie (prawosławne) — to nabożeństwo, polegające na praktykach czysto zewnętrznych, posuwa-

[1]) „Chiesa Russa" str. 691.
[2]) „Chiesa Russa" str. 691—692.

jących się do surowości bardzo ostrego ascetyzmu, na pielgrzymkach, długich nabożeństwach, postach, kulcie obrazów — ale o wewnętrznem doskonaleniu się, o rozwijaniu cnót, pracy nad sobą nie mówiące nigdy. Przytem uderza ciekawe zjawisko, że serce kobiety w Kościele katolickim tak skore do tysiącznych odcieni w objawianiu zaparcia się siebie i poświęcenia — w Cerkwi prawosławnej jest jakby skamieniałe. Wśród 500 kanonizowanych świętych kalendarza prawosławnego spotykamy tylko pięć kobiet, a z tych jedna tylko jest prawdziwie russkiego pochodzenia i względnie zasługuje na jakieś uznanie".[1])

„Jeżeli tak dalej pójdzie — skarży się „Cerkowny Wiestnik" — kryzys, przez jaką Cerkiew nasza przechodzi, stanie się dla niej straszniejszą, niż był przewrót w XVI w. dla katolicyzmu na zachodzie, bo obok powierzchownych objawów religijności, lud ruski nie ma w sercu silnych i ugruntowanych przekonań religijnych. W jego nabożeństwie i wszystkich objawach uczucia religijnego przeważa rutyna.[2]) (C. d. n.)

Jeszcze o nowym brewiarzu.

Zaledwie opuścił prasę nowy psałterz, a już ukazał się do niego komentarz p. t: „In Constitutionem Divino afflatu" SS. D. N. Pii Papae X. de nova Psalterii in Breviario Romano distributione et in rubricas ad normam ipsius Constitutionis servandas commentarium". Romae Desclée. (Cena 2 franki). Autor tego komentarza, Dr. Piotr Piacenza, protonotaryusz apost. i profesor liturgiki w papieskiem seminaryum w Rzymie, był członkiem komisyi do reformy brewiarza i ułożenia nowych rubryk: mógł więc, układając rubryki, pisać zarazem i objaśnienia które obecnie drukiem ogłosił. Książka ta zawiera 4 części, a mianowicie: a) Bullę „Divino afflatu", b) komentarz do bulli (str. 14—28), c) nowe rubryki brewiarza i Mszy św i ich objaśnienia (a tit. I. ad XIII, str. 29—141), d) index. Pozostawiając objaśnienia nowych rubryk redaktorom kalendarzy dyecezyalnych, dla których dzieło to, gruntownie i bardzo jasno napisane, jest niezbędne, przytoczę tu tylko w streszczeniu komentarz do bulli o nowym psałterzu.

Kościół Chrystusowy otrzymał od synagogi w spuściźnie zbiór 150 psalmów. Chrystus Pan, Apostołowie i chrześcijanie pierwszych wieków odmawiali te psalmy. Ten zwyczaj pobożny dla osób duchownych stał się następnie prawem. Sławne mamy świadectwo w „Wyznaniach św. Augustyna" (IX, 7 w.) o psalmach i hymnach, które św. Ambroży polecił śpiewać w kościołach „według zwyczaju krajów wschodnich", a św. Bazyli już w IV wieku w swoich regułach przepisał, by śpiewano psałterz.

Bardzo też stary jest przepis odmawiania całego psałterza w przeciągu jednego tygodnia. Czytamy bowiem w regule św. Benedykta (I, c. 18): „W jakikolwiek sposób rozdzielanoby psalmy, przedewszystkiem na to trzeba uważać, by w każdym tygodniu wszystkie 150 psalmów odmówiono". Także i w starych brewiarzach, nawet w specyalnie skróconym dla kuryi rzymskiej przy końcu XIII wieku, przepis ten był zawsze zachowany. Trzymano się go także przy reformie brewiarza rzymskiego, dokonanej przez Piusa V. To też i dzisiaj według rubryk tegoż brewiarza powinnoby się odmawiać cały psałterz w każdym tygodniu; w rzeczywistości jednak, z powodu wielu uroczystości Świętych Pańskich, później zaprowadzonych, rzadko się odmawia oficyum de feria, a tak wiele psalmów zostaje nie odmówionych. Dobrze o tem pisze O. Ildefons Guepin Z Św. B (De ratione Brev. Monast. eiusque emendatione, 1908 pag. 18): „Dziś rzadko odmawia się psalmy de feria, gdyż bardzo często powtarzamy około 30 psalmów, odmawiając brewiarz o Świętych, a reszta psalmów, że tak powiem, nieznana pozostaje. A jednak wszystkie dla naszej korzyści z natchnienia Ducha św. napisane"....

Toż uczeni liturgiści dawno już narzekali na wielką ilość świąt, zaprowadzonych w kalendarzach. Już Grzegorz XIII. w swej konstytucyi „Pastorali officii cura" z 30 grudnia 1573 żali się, że z powodu wielu świąt, zaprowadzonych w Hiszpanii, opuszczano oficyum większej części feryi, a porządek brewiarza prawie wywrócono. Gawant zaś, zmarły w r. 1638, pisze: „Niech uważają biskupi, by z powodu wielkiej ilości świąt nie działa się krzywda oficyum de feria". Podobnie Guyet w r. 1658, Cavalerius w r. 1743 i inni. Jeżeli zaś powyżsi autorowie tak pisali wówczas, kiedy w kalendarzu Kościoła powszechnego było tylko 94 świąt zwanych „duplicia", a 63 „semiduplicia", a zatem wiele jeszcze pozostawało dni wolnych; cóż pisaliby dziś, widząc kalendarz powszechny, zapełniony 183 świętami duplex, a 53 semiduplex? A cóż dopiero powiedzieliby, gdyby zobaczyli kalendarze bazyliki Lateraneńskiej lub zakonu OO. Franciszkanów, w których zaledwie kilka lub kilkanaście dni w roku pozostawało wolnych? A żal ich byłby tem większy, gdyby widzieli tyle świąt, nawet mniejszych, stale na niedziele wyznaczonych, z widoczną krzywdą dnia, który „per antonomasiam" nazywa się dniem Pańskim.

Żale te dochodziły do Stolicy Apostolskiej. Benedykt XIV. ustanowił komisyę do zreformowania brewiarza a komisya ta postanowiła w r. 1741 przedewszystkiem z kalendarza powszechnego 45 świąt usunąć, aby w ten sposób częściej można było odmawiać oficyum de feria. Wielu też z Ojców soboru watykańskiego co do brewiarza pomiędzy innemi objawiło życzenia, by skrócono oficya, zwłaszcza w niedziele i w ferye, które z powodu zbytniej długości mniej odpowiadają klerowi świeckiemu, w naszych czasach zmniejszonemu, a przeto więcej pracą zajętemu.

Otóż temu pragnieniu przez bullę Ojca św, Piusa X. „Divino afflatu" stało się zadość. Nie mogą też obecnie skarżyć się liturgiści, że wiele psalmów poszło w zapomnienie, gdyż według powyższej bulli zwyczajnie będzie się odmawiało cały psałterz w przeciągu jednego tygodnia. Będzie to więc psałterz na pierwszy rzut oka „nowy", ale co do myśli i zamiaru Kościoła stary. Nadto nie zmniejszy się cześć Świętych Pańskich, gdyż ich nie usunięto z kalendarza, jak proponowała komisya za Benedykta XIV w r. 1741.

Najgłębsze więc dzięki niech będą Ojcu św, że w swoim programie „odnowienia wszystkiego w Chrystusie" nie

[1]) Tamże 350—351.
[2]) 1906 Nr. 26. str. 860—861.

pominął odnowienia brewiarza, a reformę jego tak rozpoczął, że już odtąd będzie lepiej odpowiadał obecnym potrzebom kleru i zamiarowi Kościoła, abyśmy z tem większem nabożeństwem i głębszem skupieniem chwalili Pana nad Pany.

X. J. W. Łyszczarczyk.

Cierpienia zwierząt a Opatrzność.

(Ciąg dalszy)

Tej władzy człowieka nad zwierzęciem nie uzna tylko, a przynajmniej nie powinien uznać ten, kto stojąc na stanowisku panteistycznej filozofii indyjskiej lub nowoczesnego panteizmu, każe mi widzieć w zwierzęciu siebie samego, bo wszystko, co istnieje i żyje, spojone jest ze sobą węzłem substancyalnej jedności, — albo kto z materyalizmem nie uznaje istotnej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem, lecz tylko widzi tę różnicę w stopniu rozwoju. Powszechna jednak praktyka życiowa, stosowana także przez zwolenników tych poglądów, kłam zadaje temu twierdzeniu.

Zwierzę bowiem nie jest uzdolnione do zażywania właściwej szczęśliwości. Jak nie zanurza się ono w wspomnienia przeszłości, tak też nie sięga ono myślą i pragnieniem w przyszłość. Żyje ono wrażeniem chwili, pożąda nasycenia się chwilowego i chwila daje mu zupełne zadowolenie, o stanie szczęśliwości wyższej, trwałej, a więc prawdziwej nie ma ono żadnego wyobrażenia, więc też go nie pożąda. Wskutek tego nie przedstawia śmierć dla niego takiej zgrozy, jaką by była dla człowieka przepełnioną śmierć, gdyby oznaczała koniec wszystkiego.

Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że odpowiedź powyższa nie zadowoli jeszcze zupełnie człowieka wrażliwego na ból zwierzęcy. Rozumiem to dobrze, że mogę podjąć się dobrowolnie lub znosić spotykające mię cierpienie, jeśli widzę, że stąd dla mnie samego wyniknie osiągnięcie wyższego dobra, urzeczywistnienie wyższego celu. Lecz zwierzę jest środkiem dla człowieka, któremu musi służyć tękże przez cierpienia i utratę życia. Także zwrócenie uwagi na to, że zwierzę wielu przecież przyjemności doznaje, które mogą być uważane za rekompensatę bolu śmiertelnego, nie jest odpowiedzią zupełnie zadawalającą, bo nie zawsze to ma miejsce; niejedno zwierzę cierpi nieustannie i ginie w męczarniach. Musimy więc szukać jeszcze dalszych racyi, usprawiedliwiających całkowicie istnienie cierpień zwierzęcych.

5 Cierpienie zwierząt ma swoje uzasadnienie nie tylko w dobru jestestw wyższych, ale nadto w dobru samych zwierząt. Jak już zaznaczyliśmy, zniszczenie jednych zwierząt zmierza ku wyżywieniu drugich, zapobiega nadmiernenu rozmnożeniu się ich na ziemi i umożliwia współistnienie niezliczonej ilości gatunków i jednostek. Ale i samo zwierzę cierpiące osiąga korzyść ze swego cierpienia. Pomijamy już tę okoliczność, że gwałtowna zazwyczaj śmierć zwierzęcia stanowi najłagodniejszą formę zagłady, ale zwrócimy uwagę na inny jeszcze szczegół.

Uzdolnienie do odczuwania bolu nie tylko nie jest bezcelowe, ale przeciwnie ma ogromnej wagi przeznaczenie i jest wprost konieczne, bo najpierw z braku jego wyniknąłby także brak uzdolnienia do odczucia wrażeń rozkosznych, a temsamem brak wszelkiej podniety do zachowania jednostki i gatunku przez pożywanie pokarmu i przez parzenie się a następnie w braku wrażliwości na ból nie dostrzegłoby zwierzę uszkodzenia swego organizmu i nie zdołałoby ustrzedz lub obronić swego życia.

Narzędzia zmysłowe dostarczają zwierzętom przez cały ciąg ich życia bardzo wiele rozkoszy. Rzut oka na wesoły świat zwierzęcy potwierdza niezbicie to twierdzenie. Ptactwo, co w pełnym kwiecie maja wesoło śpiewa i skacze w krzewach i drzewach, motyle, co kąpią się w łagodnych promieniach słonecznych, rozpościerają swe barwne skrzydła, pszczoły, co brzęcząc skrzętnie miodu szukają, owady, zagłębiające się w kielichy kwiatów po słodycz, ryby, pląsające raźno w przejrzystym potoku, jaskółki, pędzące zwinnie po lazurowem niebie, źrebię, okrążające swą matkę i biegające żwawo po łące, skaczący zając, co mimo ciągłego niebezpieczeństwa zdaje się zupełnie nie doznawać lęku śmierci, czujna sarna, wszystko to mówi nam o istnieniu pełnem chęci do życia, pełnem zadowolenia i rozkoszy. Wszystkie narządy i zmysły są tak urządzone, by zwierzęciu nieustannie dostarczać podniet i wrażeń przyjemnych.

Z drugiej zaś strony te same zmysły są czułe na ból, ale od tego zależy istnienie zwierząt, bo cierpienie jest najsilniejszą obroną organizmu zwierzęcego, jest przestrogą przed niebezpieczeństwem. Comte używa porównania z przednią strażą lub posterunkiem naokoło obozu lub fortecy ustawionym, bo wrażliwość na cierpienie odgrywa i w życiu zwierząt podobną rolę: jak tam gdzie niema straży, czyli fortpoczty, wkrada się nieprzyjaciel i bierze fortecę, tak i organizm zwierzęcy, gdyby nie był wrażliwy na cierpienia, byłby w każdej chwili narażony na zgubę. Co więcej, żadnaby się władza nie rozwinęła w zwierzęciu, gdyby do tego nie było zmuszone przez cierpienia. Wszystko to, co podziwiamy w zwierzęciu, ruch, przebiegłość, zdolność do budowania gniazd lub innych mieszkań, przeliczne sposoby zabierania zdobyczy, rozwija się, bo zwierzę jest zmuszone do tego przez głód lub cierpienie innego rodzaju. Ile razy ma być jakiś odruch, tyle razy musi być jakaś pobudka do niego tą pobudką nie może być nic innego, jak pragnienie czegoś, a pragnienie jest już rodzajem cierpienia. Przeciwnie zaś, gdy zwierzę jest bez potrzeb lub gdy właśnie zaspokoiło swoje potrzeby, spoczywa ono i nie czuje potrzeby ruchu. Jak człowiek, tak i zwierzę należy w jednej połowie do materyi, tkwi w niej, jest niejako z niej czyli z ziemi wzięte. Otóż główną cechą materyi jest bezwładność czyli nieczynność, bo materya nie zdoła poruszać się sama z siebie; całe życie więc zwierzęcia jest walką przeciw tej bezwładności, jest ruchem, który zawsze następuje po jakichś pobudkach, a te objawiają się jako radość lub cierpienie i gdyby ich zwierzę nie doznawało, toby żadnego kroku nie zrobiło. (C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ze Lwowa. W sprawie kolportażu dzienników. Wiadomo, że dotąd obowiązujące ustawy zabraniają sprzedawania dzien-

ników po ulicach i tylko istnieje uzasadniona nadzieja, że zakaz ten przestarzały i nie odpowiadający stosunkom dzisiejszym, będzie w myśl przygotowanej ustawy nowej zniesiony. Tymczasem we Lwowie pozwala policya od dawna dwa pisma rozpowszechniać w ten sposób a mianowicie pisma, redagowane w duchu żydowsko-liberalnym. Gdziekolwiek gromadzą się w godzinach wieczornych liczniej rzesze ludzi, czytających dzienniki, słyszy się wywoływania: „Wiek Nowy“ i „Gazeta Wieczorna“! A co gorsza, zadanie kolporterów spełniają dzieci, do których umoralnienia zajęcie to nie przyczynia się z pewnością. Czy władze nasze o tem nie wiedzą? — I czyżby miało być prawdą, że pisma wspomniane cieszą się ich szczególniejszą protekcyą? — W nowej ustawie ma być kolportaż dzieciom i wyrostkom zabroniony. *Red.*

Strajk szkolny z powodu żydów. „Do Głosu narodu“ piszą: Przed kilku dniami doniosły prawie wszystkie dzienniki krajowe, że w VII klasie filii gimnazyum w Stryju wybuchł strajk uczniów katolików przeciw p. Bienenstockowi, znanemu ze swych zasad syonistycznych.

W sprawie tej zasięgnęliśmy bliższych informacyi, z których wynika, że uzasadnionemi były nasze obawy nieraz podnoszone, że mianowanie żydów profesorami w szkołach średnich grozi naszej młodzieży poważnem niebezpieczeństwem. Już sama młodzież żydowska ujemny wywiera wpływ na otoczenie, a cóż dopiero dziać się musi, gdy ta młodzież czuje za sobą poparcie swych współwyznawców. Jeżeli stan taki daje się we znaki w Galicyi zachodniej, to co mówić o szkołach w Galicyi wschodniej, gdzie w niektórych zakładach, jak właśnie w filii gimnazyum w Stryju, jest 50% żydów. Do jakiej bezczelności dochodzą tam uczniowie żydzi wobec kolegów i profesorów Polaków, poświadczyć może fakt, jaki się zdarzył w wymienionym zakładzie w klasie VII.

W klasie tej naukę języka łacińskiego i niemieckiego objęli z początkiem roku szkolnego dwaj profesorzy żydzi. Nic zatem dziwnego, że młodzież żydowska uczuła silny grunt pod nogami i zaczęła agresywniej występować wobec kolegów-katolików. Stan taki trwał dłuższy czas, aż koleżeńskie pożycie w klasie stało się niemożliwe, tembardziej, że żydzi odosabniali się zupełnie od chrześcijan i w czasie przerw między godzinami żargonem przeważnie posługiwali się w rozmowach między sobą. Tutaj, naszem zdaniem, należy szukać przyczyny odruchowego protestu ze strony młodzieży chrześcijańskiej przeciw bezczeszczeniu polskiej szkoły, zwłaszcza, że jeden z profesorów żydów wystąpił w obronie żargonu, twierdząc, że jest to tak samo dobry język, jak każdy inny. Nadto zaszedł wypadek, który głębsze nasunąć musi refleksye i który do głębi oburzyć musi każdego Polaka i katolika.

Katechetą w tym zakładzie jest X. Kulinowski, człowiek niezwykłego taktu, który wysoko pojmuje obowiązki i odpowiedzialność swego stanowiska i w postępowaniu z młodzieżą nawet obcego wyznania, o ile ma sposobność z nią się zetknąć, kieruje się tylko względami na dobro ogółu młodzieży i zakładu.

Otóż zdarzyło się, że X. Katecheta skarcił pewnego ucznia żyda w bardzo zresztą oględny sposób za aroganckie wobec niego zachowanie się. Słusznie skarcony uczeń i to młodzieniec VII klasy, zamiast uznać swą winę, posuwa się w swej zaciekłej arogancyi do tego stopnia, że w klasie zwraca się do kolegi Polaka i pod adresem X. katechety wypowiada obelgę która nietylko dotykała X. katechety, ale pośrednio obrażała ucznia jako Polaka i katolika. Postępek ten nie mógł zostać bez stanowczej ze strony uczniów odprawy. Postąpili zresztą w sposób nadzwyczaj szlachetny, bo zażądali od żyda, aby te słowa obelżywe cofnął, czego żyd stanowczo odmówił.

W obec takiego stanu rzeczy uczniom Polakom nie pozostało nic innego, jak za pośrednictwem gospodarza klasy (którym jest właśnie p. Bienenstock) zażądać zadośćuczynienia za obrazę swych uczuć. Oczywista, tym słusznym żądaniom stało się zadość i uczeń został z zakładu wydalony.

Wypadek ten powinien był otworzyć oczy żydom, że dalej w swej nienawiści do żywiołu katolickiego iść nie mogą. Stało się jednak inaczej. Od czasu tego zajścia żydzi zerwali wszelkie stosunki z katolikami zarówno z Rusinami jak i Polakami, a nienawiść ich posunęła się do tego stopnia, że musiała wywołać odruch u młodzieży katolickiej. Młodzież ruska i polska postanowiła zgodnie założyć stanowczy protest przeciw podobnym obelgom, miotanym na swych przełożonych i przeciw ostentacyjnemu używaniu żargonu w polskiej szkole. Uważając zaś p. Bienenstocka — i to całkiem słusznie — za głowę tego syonizmu w szkole, postanowiła wstrzymać się solidarnie od uczęszczania na godziny języka niemieckiego, którego udziela p. Bienenstock. Wybuchł zatem strajk przeciw p. Bienenstockowi jeszcze w sobotę d. 20 stycznia br.

I znowu specyalne stosunki, panujące w tym zakładzie, złożyły się na to, że sprawa, choć ze strony katolickiej wyraźnie stanowczo postawiona, poszła w odwłokę. Kierownik bowiem zakładu p. Nagórecki chwycił się półśrodków, które nie mogły uczniów zadowolić. To też uczniowie przedłożyli dyrekcyi zakładu obszerny memoryał, w którym po męsku uzasadnili swoje stanowisko i oświadczyli, że odtąd na godziny p. Bienenstocka uczęszczać nie będą. Wtedy dopiero zwołał p. kierownik rodziców i rozmaitemi obietnicami starał się doprowadzić do zaniechania strajku, co się jednak nie udało, bośmy wyczuli nieszczerość obietnic p. kierownika. Wobec tego volens nolens musiał zdać raport przełożonej władzy o tym wypadku, Radzie szkolnej krajowej, która wysłała do załatwienia sprawy swego delegata w osobie p. radcy Lewickiego.

P. delegat, wysłuchawszy naszych zażaleń, spostrzegł widocznie, gdzie źródło złego, bo zarządził komisyjny egzamin z języka niemieckiego, który wypadł całkiem pomyślnie dla naszych synów. Usunął również p. Bienenstocka całkowicie z klasy VII., a naukę języka niemieckiego powierzył profesorowi Polakowi, co naszem zdaniem sprowadzi w tej klasie jakieś możliwsze dla nas stosunki.

Tak się przedstawia na tle stosunków wschodnio-galicyjskich geneza strajku. Do tego dochodzi u nas zuchwalstwo żydowskie, że rzuca się nawet na najdroższe sercu Polaka i katolika uczucia. Sądzimy, że władze szkolne wglądną bliżej w te stosunki i niedopuszczą, aby młodzież katolicka narażaną bywała na taką deprawacyę, a gimnazya nasze były rozsadnikiem syonizmu. Faktem jest niezbitym, że młodzież żydowska nawet w szkole mówi żargonem, a my, głosząc hasła asymilacyi, „dla świętego spokoju“ patrzymy na wszystko przez palce.

Jeden z ojców.

(Od naszego korespondenta).

Ostatnie zajścia w Zagrzebiu. Po dwukrotnem rozwiązaniu sejmu nie pozostało byłemu banowi Dr. Tomasićowi nic innego, jak podać się do dymisyi. Za pierwszym razem nie przychylił się cesarz do jego prośby, dopiero za drugim. Nowym banem został mianowany z końcem z. m. Slavko Cuvaj od Iwanske.

Pierwszym czynem nowego bana było rozwiązanie mającego się dopiero zebrać sejmu. Pobudki, które go do tego skłoniły, są według jego własnych słów następujące: chęć otrzeźwienia narodu, usunięcia smutnych objawów, wywołanych przez walki stronnicze wśród ludności chorwackiej i przywrócenia spokoju w kraju, do którego może doprowadzić jedynie sejm, stojący niewzruszenie na podstawach rozumnej polityki, zgodnej z konstytucyą.

Głównym jednak powodem było, że partya rządowa t. zw. „narodnoga napredka“ („postępu narodowego“) nie miała większości i chodzi o to, żeby zdobyła ją sobie przy nowych wyborach.

Dotychczas należało do kandydatów partyi rządowej kilku profesorów uniwersytetu w Zagrzebiu. To nie podobało się młodzieży uniwersyteckiej, zajmującej się bardzo polityką i ażeby założyć protest przeciw temu i wezwać tych profesorów przy najbliższych wyborach do odstąpienia od partyi „narodnoga napredka“, zwołała młodzież zgromadzenie przed uniwersytetem, które rozpędziła prawie bez powodu policya, raniąc szablami kilku studentów.

Na drugi dzień rozchodzi się wieść, że uniwersytet z rozkazu bana zamknięto. Ale młodzi nie tracą otuchy. W jednej chwili zapełniają się kurytarze i sale uczniami, wznosi się barykady, żeby nie wpuścić policyi. Żaden z nich nie wyjdzie dobrowolnie, chyba że go wyniosą. Nie ustępują z budynku od rana 1. lutego do południa 2 lutego. Do dwóch fakultetów świeckich przyłącza się i teologiczny i około 20 kleryków przesiedziało kilka godzin w uniwersytecie.

Dnia 2 lutego udało się, dzięki pośrednictwu prof. Dr. Sisića, że rozkaz bana został cofnięty, ale rektor uniwersytetu, który w czasie tych zajść trzymał się na boku, poprosił o uwolnienie go od tej godności.

W Sarajewie obchodził z końcem z. m. tamtejszy arcybiskup X. Dr. Józef Stadler 30-letnią rocznicę objęcia stolicy arcypasterskiej i 70-letnią życia. Opiece zacnego arcypasterza polecają się gorąco liczne rodziny polskie, rozsiane po jego dyecezyi, ażeby je raczył chronić od wynarodowienia i posłał im pasterzy duchownych Polaków.

M. J.

(Od naszego Korespondenta).

Z Jerozolimy. Przygody wycieczki biblijnej. Manifestacye Arabów. Tutejsza szkoła biblijna OO. Dominikanów urządza corocznie jedną lub dwie dłuższe wycieczki do ważniejszych miejscowości biblijnych, których zwiedzenie przez pojedyncze osoby lub przez małą grupę turystów przedstawia ogromne trudności, jeśli nie jest połączone wprost z niebezpieczeństwem życia. Program tegorocznej wycieczki był nadzwyczaj interesujący: Betlehem, Góra Franków (Herodyum), Tekoa, Engaddi, Masada, Ez Zuwera, a stąd przez Wadi Arad do Hebronu i Jerozolimy t. j. część Judei południowej i północnej Arabii, oraz wybrzeże zachodnie Morza Martwego. Któryż biblista będzie tak zacietrzewiony w Geseniuszu i komentarzach, żeby nie zapragnął pohulać sobie kilka dni w pustyni na arabskim rumaku? Zebrała się więc dosyć liczna karawana, dwadzieścia trzy osób, przeważnie księża różnych narodowości.[1]) Wyruszono 9-go stycznia r. b. przy ślicznej pogodzie i najlepszym humorze pod przewodnictwem tak wytrawnego znawcy Ziemi św., jak O. Abel. Lecz nawet najlepszy przewodnik stoi bezradny wobec kaprysów pogody w dżdżystej porze zimowej zwłaszcza, gdy się znajduje w dzikiej, bezludnej pustyni. Tak się właśnie stało tym razem: wielka wycieczka, obliczona na siedem dni, rozpoczęta tak pomyślnie, miała się zakończyć jeszcze w tym samym dniu i to w sposób dosyć tragiczny.

Pogoda dopisała aż do południa: zwiedzono Górę Franków i widoczne jeszcze ruiny zamku Heroda a następnie romantycznie położoną Tekoę, ojczyznę proroków Amosa i Habakuka. Już przy silnym deszczu opuszczono ruiny Tekoy z nadzieją dotarcia jeszcze przed nocą do Engaddi; lecz niepogoda wzmagała sie coraz bardziej i silny wiater południowo-zachodni siekł tak gwałtownie w oczy, iż stało się niepodobieństwem postępować naprzód. Upatrzono więc miejsce jako tako ochronione i rozbito namioty, zrezygnowawszy z nadziei lepszego noclegu przy „Źródle kozła“.

Gdy już wszyscy rozlokowali się pod namiotami i rozłożyli swoje tłumoki, zerwał się nagle tak silny huragan, jakiego nie pamiętają nawet starzy Beduini z eskordy karawany. W jednej chwili dwa namioty zostały wywrócone i podarto na strzępy — a z nieba leje się, jak z cebra, wprost na ludzi, prowianty, kotły, garnki, kołdry, książki i t. d. Gdzie się schronić? Dokoła puszcza, ciemno, choć oczy wykol a orkan szaleje z siłą zastraszającą. Jeden z Beduinów ofiarował się zaprowadzić rozbitków do jaskini, która podług jego słów miała się znajdować bardzo blizko. Wyruszono za nim i przez skały, jary i przepaści dotarto nareszcie po godzinie istnej drogi krzyżowej, do ciemnej, nizkiej pieczary, schroniska Beduinów, gdy w te okolice zabłądzą. Poczęto się liczyć i teraz dopiero spostrzeżono z przerażeniem, iż brak dwu księży. Nie przyzwyczajeni do podobnych tur, zemdleli i upadli gdzieś po drodze. Nikt z towarzyszy nie zauważył tego przy tak okropnym wichrze, tylko braciszek Dominikanin, który pod strzępami trzeciego namiotu pozostał z kilku Beduinami na straży bydląt i zburzonego obozowiska, usłyszał jakieś krzyki rozpaczliwe. Udawszy się w kierunku, skąd pochodziły, znalazł po długiem poszukiwaniu obu zemdlałych wycieczkowiczów, zaniósł ich do namiotu i jak mógł, zaopiekował się nimi aż do rana. Znajdowało się wprawdzie w towarzystwie także dwu lekarzy Francuzów — lecz ci przodowali uciekającym.

Przepędziwszy noc w brudnej pieczarze, wrócono zrana do obozowiska. Smutny widok! Z namiotów, prowiantów, kołder, naczyń kuchennych i t. d. utworzyła się jedna kupa błota i piasku a około niej stało trzydzieści pięć zmarzniętych koni i mułów. Jednego z najpiękniejszych mułów zrzucił wicher do przepaści i po długich wysiłkach zdołano zaledwie uratować jego pakunek.

O dalszej podróży nie można było naturalnie myśleć; wrócono więc do Jerozolimy, dziękując Bogu, iż huragan zaskoczył karawanę jeszcze w pierwszym dniu wycieczki, gdyż inaczej nie byłoby się prawdopodobnie obeszło bez ofiar w ludziach. Jednakowoż ani burza, ani przygody, ani głód nie zdołały ostudzić zapału biblistów: postanowiono jednogłośnie wyruszyć ponownie, skoro tylko pogoda na to pozwoli.

P. S. Otrzymuję właśnie N. 2. „Gazety Kośc.“ i czytam w Kronice kościelnej tłumaczenie opisu manifestacyi muzułmańskiej, nadesłanego przez naocznego świadka do Kölnische Volkszeitung. Jeśli obierzemy opis z poetycznej szaty i z szumnych okresów wyłuszczymy prawdę historyczną, to nam tyle zostanie: Muzułmanie tutejsi składają chętnie daninę na wojnę z Włochami i gdy nadchodzą pomyślne wiadomości z pola bitwy (prawdziwe czy fałszywe, to inna rzecz), urządzają hałaśliwe manifestacye. Dodaję, że także i chrześcijanie składają chętnie i dobrowolnie daninę na wojnę, n. p. w takiem czysto chrześcijańskiem miasteczku, jak Betlehem, majętniejsi obywatele szli na wyścigi, kto złoży więcej na ołtarzu ojczyzny. Czy to czynili z pobudek szlachetnych, tego już nie mogę osądzić. — Tutaj w Jerozolimie nawet najwyżsi dygnitarze kościelni złożyli swój datek i to bardzo pokaźny na korzyść czerwonego półksiężyca. Dlaczegoż nie mieliby tego czynić Muzułmanie? Manifestacye Arabów robią wielkie wrażenie na widzu, nie obeznanym z ich charakterem i obyczajami: dzikie postaci, twarze opalone, strój malowniczy, okropne krzyki, strzelanina w powietrze, wszystko razem składa się na obraz jakiegoś dzikiego tańca z czeluści piekielnych. Lecz „parturiunt montes“... Po chwili szalonej fantazyi z uśmiechem na twarzy pierzchają na wszystkie strony i znikają gdzieś w piasczystej puszczy[1]). Takie zdanie, jak „patrotyzm muzułmański zazwyczaj graniczy z fanatyzmem“, dowodzi co najmniej nieznajomości usposobienia

[1]) W wycieczkach biblijnych mogą brać udział także osoby nie uczęszczające na wykłady. Koszta wynoszą 20 fr. dziennie.

[1]) Co do obyczajów Arabów porównaj „W Arabii skalistej“ X. Wład. Szczepańskiego T. J., szczególnie str. 116—123 i „Coutumes des Arabes au pays de Moab“ par le P. Antonin Janossen O. P. Paris 1908.

rzeczywistych patryotów muzułmańskich szczególnie wśród inteligencyi. Oto jeden przykład.

Gubernator jerozolimski, gorliwy patryota i Młodoturek, wysyła swoje dzieci do Braci szkół chrześcijańskich i tak jego, jak i inne wybitne osobistości tureckie, widywałem często na publicznych wykładach biblijnych w klasztorze OO. Dominikanów.

To, co dodaje ów korespondent o czterech zaburzeniach ulicznych przeciw chrześcijanom, polega chyba na jakichś pogłoskach niezgodnych z prawdą: przebiegam codziennie ulice i zaułki miasta zwłaszcza w dzielnicy muzułmańskiej, gdyż tam właśnie znajduje się najwięcej starożytności, lecz nigdy nie spostrzegłem nic podobnego. Byłbym przynajmniej coś słyszał, bom przecież zawsze bliżej (tak sądzę) niż ów korespondent. Także pesymistycznej jego prognozy nie mogę uznać za prawdziwą: „Jeśli Turcya zwycięży w Trypolitanii, to Muzułmanie będą się uważać za panów nad niewiernymi psami, jeśli zaś półksiężyc będzie się musiał pokłonić bersaglierom, to nienawiść do chrześcijan stanie się jeszcze większą". Ja zaś myślę tak: jeśli Turcya zwycięży, to się wzmocnią i utrwalą rządy konstytucyjne, co jest rzeczą ze wszech miar pożądaną — jeśli zwyciężą Włochy, to Turcya pozna jeszcze lepiej swą słabość i nie będzie się obchodziła z chrześcijanami gorzej niż dotąd. Najprawdopodobniej jednak przyjdzie do pokoju honorowego dla obu stron wojujących, — co daj Boże jak najprędzej!

X. Aleksy Siara.

Przyczynek do charakterystyki p. Niemojewskiego.

Andrzej Niemojewski, który w tak złośliwy sposób nie przestaje wyszydzać religii katolickiej, jest moim kolegą z gimnazyum. Już dawno miałem zamiar napisać coś o jego zdolnościach, lecz z jednej strony wstrzymywał mię wzgląd na koleżeństwo, a z drugiej nadzieja, że p. Andrzej się opamięta i swej niszczycielskiej roboty poniecha. Tymczasem dzieje się inaczej, więc nie chcę dłużej prawdy zamilczać.

Jest tedy faktem, że p. Andrzej zdawał ze mną maturę w gimnazyum w N. Sączu w r. 1884.; a przybył do nas z Krakowa, o ile pamiętam, do 6 klasy na kurs drugi. Zaraz poznaliśmy w nim wyjątkowego kolegę, bo swoim szykiem, swemi szkiełkami w złotej oprawie zaimponował od razu podlotkom w N. Sączu. Okazały się nadto i inne jego zalety. Oto w całej klasie, a nawet w gimnazyum nikt tak pięknie nie umiał tańczyć, ani na łyżwach jeździć, ani się gimnastykować, ni wieczorków urządzać, ani po ulicach szykownie się przechadzać, jak kolega Niemojewski. Z biedą przepchał jednak 7 i 8 klasę, aż stanął wobec swego wroga — matury!

Na miesiąc przed maturą przygotowywałem z matematyki kolegę Podgórskiego, który potem był lekarzem w Żywcu. Niemojewski mieszkał z nim razem i przychodził niekiedy przysłuchać się tym lekcyom. Musiałem wówczas bardzo się dziwić, jak kolega N. ze swemi wiadomościami mógł dojść do 8 klasy, aż oto przy maturze padł od razu z czterech przedmiotów, a między nimi z historyi. Jeśli się zważy, iż wówczas zdawaliśmy maturę z 7 przedmiotów, tj.: historyi, matematyki, fizyki i 4 języków, to zdolności kolegi N. występują w całej pełni. Na drugi rok jednak zdał maturę dzięki pobłażliwości pp. profesorów.

Muszę się zastrzedz, iż znane mi jest przysłowie: „Choćby cię smażono w smole, nie powiadaj, co się dzieje w szkole", lecz niestety matura gimnazyalna jest pierwszym egzaminem publicznym i odbywa się przy otwartych drzwiach, więc zasady koleżeństwa nie naruszyłem, a o dalszem życiu prywatnem kolegi N. pisać nie mam zamiaru. Niechże tedy stanie się wiadomem, iż człowiek niedouczony i pozbawiony zdolności, chce rozwiązywać zagadnienia dostępne nie dla Niemojewskich, tylko dla geniuszów albo przynajmniej badaczy, posiadających wiedzę rozległą i gruntowną.

Nie zawadzi dodać, że jeden ze znawców literatury niemieckiej zapewnił mnie, iż „Legendy" p. N. są tłumaczeniem z jakiegoś starego autora niemieckiego.

Komorowice, w lutym 1912.

X. Józef Waligóra.

Muzea lokalne w Galicyi.

Oddawna już ideałem wielu osób prywatnych i licznych instytucyi publicznych było pokrycie całego kraju siecią muzeów historycznych, etnograficznych i wogóle krajoznawczych, któreby działalność swą kulturalną i oświatową w najmniejszych miasteczkach nawet spełniać potrafiły. W tym celu rozpoczęto w rozmaitych miejscowościach kraju akcyę w kierunku propagowania zrazu myśli samej, a potem i zakładania zbiorów, opierających swe istnienie na szczerych chęciach i pracy jednostek, tudzież na ofiarności ogółu. W ten sposób powstało lokalne muzeum dyecezyalne w Tarnowie, posiadające dzisiaj już ustaloną sławę, podobnie urzeczywistniony został projekt, podniesiony przez kilka osób prywatnych w Przemyślu, gdzie obecnie istnieje już obok Tow. przyjaciół nauk, muzeum najrozmaitszych zabytków historycznych. Niedawno otwarto także muzeum w Tarnopolu, które posiada zwłaszcza ciekawe zabytki przedhistoryczne podolskie.

Szereg prowincyonalnych muzeów krajoznawczych zawdzięcza swe istnienie warszawskiemu Tow. krajoznawczemu, którego staraniem zawiązują się w rozmaitych miejscowościach Królestwa osobne oddziały prowincyonalne, zwracające główną uwagę zwłaszcza na zakładanie zbiorów muzealnych. Zbiory takie znajdują się już obecnie — po kilku ledwie latach pracy Tow. krajozn. — w wszystkich niemal znaczniejszych pod względem historycznym miastach i miasteczkach Królestwa. Chociaż nie wszędzie rozwój muzeów tych jest zapewniony, to jednak raz położone podwaliny muszą przecież z czasem unieść budowlę większą, wspanialszą. Nad sprawą tą czuwa w Królestwie wspomniane warsz. Tow. krajozn., w Galicyi zaś obowiązek ten zdany jest całkowicie inicyatywie osób prywatnych.

Pracy tej i niestrudzonym zabiegom jednego dzielnego człowieka zawdzięcza Galicya pierwsze muzeum prowincyonalne, istniejące do dzisiaj w T a r n o w i e pod mianem Muzeum dyecezyalnego. W r. 1888 rektor seminaryum tarnowskiego X. Infułat dr. Józef Bąba założył tam wielkim nakładem pracy i żmudnych zabiegów, muzeum dyecezyalne. Nie odwołując się do ofiarności publicznej, zbierał, nabywał zwolna, ale wytrwale okazy, jakie nadawać się mogły do zbiorów.

Ale nie w tem jeszcze zasługa; prywatnych zbiorów posiadamy nie mało, lecz przeważna ich część nosi na sobie znamię dyletantyzmu, lub odpowiada tylko indywidualnemu upodobaniu; — muzeum zaś tarnowskie, założone z celem pedagogicznym, z góry zakreślonym, dziesięćkroć trudniejsze było do urzeczywistnienia od zbiorów przygodnych. Stara prawda, że każda praca, podjęta nie dorywczo, lecz z planem od podstawy ujętym, musi dać oczekiwane wyniki — w normalnym porządku rzeczy — i tu spełniła się całkowicie.

Cel muzeum zakreślony był jasno: zbierać zabytki aparatów kościelnych i zdobnictwa w chronologicznem następstwie wieków i stylów, a cenne okazy ratować od zagłady, przywracając im dawną świetność przez umiejętną restauracyę, — to pierwsza część;

druga, może ważniejsza, mimo że niepozorna: wszczepiać w młode pokolenie kapłanów zamiłowanie do pamiątek przeszłości, oparte jednak nietylko na kulcie tradycyi, ale na prawdziwem znawstwie; takiego zaś zadania jąć się mógł jedynie człowiek, który na gruntownem poznaniu sztuki i jej dziejów lata długie strawił, będąc nieraz świadkiem bezmyślnego poniewierania zabytków, mienianych nierozsądnie za szych błyszczący i barwę jaskrawą.[1])

Muzeum umieszczone jest w gmachu seminaryum duchownego, zostaje pod protekcyą X. Biskupa; zarząd jego spoczywa w rękach kustosza, a złożone w niem zabytki stanowią własność muzealną z zakupna lub darów, albo też umieszczone są czasowo w depozycie. Całe uposażenie jego polega na rocznych datkach tarnowskiej kasy oszczędności, której kosztem wydane zostały niedawno »Dzieje miasta Tarnowa«, opracowane przez trzech autorów X. Fr. Leśniak opracował artystyczne i historyczne zabytki miasta i wydał je także w osobnej, cytowanej poniżej odbitce.

Muzeum obejmuje dział obrazów, rzeźby, sztuki stosowanej, tkanin i haftów, tudzież bibliotekę. Z pomiędzy obrazów najciekawsze są obrazy starożytne na drzewie, malowane a tempera lub olejno, przeważnie okazy krakowskiej szkoły cechowej. Celniejsze w tym dziale są:

1. Trzy skrzydła tryptyku z XV. w. z Kasiny Wielkiej; 2. Zwiastowanie N. P. z Jodłownika, z pocz. XVI. w; 3. N. P. Marya z Dziecięciem w gaju różanym z XVI. w., z Cerekwi; 4. Madonna z świętymi, przypis. Hansowi Pleydenwurff z r. 1470, z Szczepanowa; 5. Św. Rodzina z XV. w., z Gosprzydowej; 6. Pieta z XVII. w., z Chomranic; 7. Chrystus Zmartwychwstały z św. z r. 1500, z Kasiny Wielkiej; 8. Madonna z Dzieciątkiem, z kościoła św. Marcina w Zawadzie, z w. XVI. i w. inn.

Obrazy te odnowiono częściowo w Krakowie (przez p. Pochwalskiego), przeważnie zaś w Wiedniu przez kustosza akad. i radcę ces. E. Gerischa kosztem funduszu rządowego pod nadzorem c. k. komisyi centralnej. Prócz wymienionych posiada muzeum jeszcze kopie sławniejszych obrazów, nowsze obrazy oryginalne, rysunki oryginalne i studya olejne.

Z rzeźb cenniejsze są: św. Anna samotrzecia, z Olszyn, koniec XV. w. szkoła Wita Stwosza, fragmenty ołtarza z Szczawnicy, w. XV., ołtarz barokowy z Rzezawy, w. XVII., Madonna włoska, rzeźba w marmurze z XIX. w., biust marmurowy św. Ignacego dłuta Błotnickiego.

Dział sztuki stosowanej obejmuje wyroby złotnicze, np. krucyfiks romański z XIII w. ze skrzyni gminnej w Bielczy, pacyfikał Achacego Jordana z 1544 r. z Bobowej, kielich gotycki bardzo małych rozmiarów (wys. 14 cm.), z Czarnej i w. inn. Z numizmatów: medale i monety polskie. Ceramikę reprezentuje porcelana chińska, japońska, wenecka, Sévres, wiedeńska, saska i galicyjska.

Z tkanin i haftów, zastosowanych do aparatów liturgicznych, posiada muzeum: hafty płaskie na ornatach z XV. w., aksamity genueńskie, brokaty, materye wschodnie (cenny ornat i kapa z herbem ziemi przemyskiej, z resztkami pereł, z r. 1500), aplikacye złote z XVII. i XVIII. w., tkaniny z XVI. do XVIII. w. (jeden ornat z herbem Batorego itd.

Biblioteka zawiera ważniejsze dzieła o sztuce, jej dziejach i zabytkach, starsze druki polskie, kolekcyę bul papieskich, dyplomów, zbiory reprodukcyi i wydawnictw artystycznych, sztychów i fotografii. Tu złożona jest bibliograficzna spuścizna Benedyktynów z Tyńca. Dokumenty przeszły do gubernium; precyoza, których nie zabrali zakonnicy niemieccy, stanowią skarbiec katedry tarnowskiej, gdzie również znajdują się 2 tynieckie pisane graduały.

Już z samego przeglądu powyższego widać, jak doskonale odpowiada muzeum tarnowskie zadaniu swemu; nie znajdujemy tam niczego, coby zbytecznem zdawać się mogło w zbiorze lokalnym. W wszystkiem tem widać oczywiście wprawną rękę X. dra J. Bąby, który dał przykład i wzór wszystkim u nas organizatorom zbiorów prowincyonalnych.

Także w innych miastach naszych zaczęło tworzyć muzea, którym jednak brakuje równie dobrego kierownika. W Przemyślu istnieje od dwóch lat z górą Tow. przyj. nauk, które za główny cel sobie wytknęło założenie i otrzymywanie zbioru publicznego. Mimo całkiem skromnych środków zdołało Towarzystwo zapełnić już trzy sale najrozmaitszymi zabytkami, zebranymi przeważnie drogą darów, a w niewielkiej tylko ilości zakupionych. Ten właśnie szczegół, iż na zbiory przemyskie składają się »najrozmaitsze« okazy, deprecyonuje znacznie wartość ich i usprawiedliwia porównanie zbiorów do »lamusa« mniej lub więcej ciekawych przedmiotów«, zawdzięczających swe zebranie nie prawdziwemu znawstwu, lecz manii zbierackiej. Póki więc jeszcze czas, powinien się zarząd muzealny zastanowić dokładnie nad tem, jak wyglądać powinno muzeum w Przemyślu i jak ono powinno się rozwijać. Sprawa ta wymaga tem szybszego załatwienia, iż kompromitacya Towarzystwa z powodu »sławnych lechickich« wykopalisk w Przemyślu, bynajmniej nie może przyczynić się do wzbudzenia wśród społeczeństwa zaufania do tego muzeum. Ale przy dobrych chęciach wszystko da się naprawić.

Najciekawszym działem zbioru przemyskiego są wykopaliska przedhistoryczne z powiatu przemyskiego i łańcuckiego, zdeprecyonowane jednak znacznie w swej wartości dla nauki z powodu, iż p. Dworski, który je wydobywał z ziemi, nie rozumiał się na prehistoryi i jedynie jako amator »antyków« polował na nie w rozmaitych miejscowościach wspomnianych powiatów. Celem ewentualnego uratowania ciekawych tych zresztą wykopalisk, byłoby rzeczą pożądaną, żeby któryś z zawodowych naszych archeologów na miejscu ustalił, o ile to możliwe, okoliczności, które towarzyszyły wydobyciu tych zabytków z ziemi, posługując się w tem relacyami i wspomnieniami p. Dworskiego — krytycznie oczywiście rozpatrzonemi.

Prócz tych wykopalisk posiada muzeum przemyskie ciekawy topór miedziany z Pistynia (pow. Kosów) — okaz nadzwyczaj u nas rzadki, znany ledwie z trzech egzemplarzy, znalezionych we Lwowie, Komarnie i Słobodzie Leśnej. W Sanie pod Przemyślem znaleziono inny okaz — owalny, z dwóch stron wypukły tłok pieczęci, rzniętej w malachicie, a opatrzonej napisami greckimi i podobizną głowy Meduzy.

Wszystko to razem — jak powiada p. Fr. Jaworski[1]) — jest bardzo ubogie, zbierane dorywczo, bez planu i środków materyalnych, ale świadczy przedewszystkiem o dobrych chęciach inicyatorów i wydziału młodego Towarzystwa.

Ładny zbiór istniał kiedyś w Kołomyi, nazwany Muzeum Pokuckiem im. hr. Starzeńskich. Założył je w 1892 r. Edmund hr. Starzeński, jak powiedział w akcie fundacyjnym: „ku uczczeniu wiekopomnej konstytucyi 3. maja 1791. w 101 rocznicę jej uchwalenia, w setną rocznicę wielkich nadziei i wielkich nieszczęść«. Od początku miało ono charakter czysto prywatnej własności, jak to zaznaczył założyciel w przemówieniu podczas uroczystości otwarcia zbiorów. Oddając je na użytek publiczny, zastrzegł sobie i swoim spadkobiercom prawo własności. Muzeum otwarto dla publiczności dwa razy w tygodniu. Z książek jego wolno było korzystać tylko w obrębie muzeum.

Nie ziściły się jednak nadzieje, jakie ożywiały szlachetnego założyciela. Muzeum nie stało się ogniskiem życia umysłowego na Pokuciu, jak się tego powszechnie spodziewano. Mimo oddania go na użytek publiczny, było ono zawsze, jak wspomniałem, zbiorem prywatnym, co nie zachęcało wielu do korzystania z nagromadzonych tam skarbów. Okoliczność, że zbiory były pomieszczone w mieszkaniu prywatnem ś. p. założyciela, powstrzymywała również ogół od liczniejszego zwiedzenia muzeum. Hr. Starzeński widział w tem brak zainteresowania się ze strony publiczności, a przekonawszy się, że muzeum zadania swego nie spełnia, przekazał je umierając swoim synom. W tym roku muzeum traci charakter publiczny, a staje się znowu własnością prywatną.

Zbiory byłego »Muzeum Pokuckiego«, darowanego w większej części Muzeum narodowemu w Krakowie, składały się: 1. z biblioteki i połączonego z nią archiwum; 2. z muzeum właściwego, obejmującego sześć odrębnych działów:

a) wykopaliska przedhistoryczne;

[1]) Tygodnik ilustrowany. 1903 (z 8 ilustr. najciek. okazów); X. Fr. Leśniak. Artystyczne i historyczne zabytki miasta Tarnowa. Tarnów 1911. str. 32—36 (8 ilustr.).

[1]) Fr. Jaworski. Archiwum i Muzeum w Przemyślu. (»Na ziemi naszej«. Lwów 1911 Nr. 17).

b) zbiory monet i medali rzymskich;

c) zbiory etnograficzne;

d) zabytki rzymskie i egipskie, pamiątki historyczne, różne przedmioty sztuki i tkaniny;

e) zbrojownię, składającą się z broni rozmaitych rodzajów, przeważnie pochodzenia polskiego;

f) zbiory przyrodnicze.[1] (Dok. n.)

Konkurs na podręcznik dla działaczy abstynenckich.

Ponieważ walka z alkoholizmem toczy się we wszystkich trzech częściach naszej ojczyzny — ponieważ w każdej z tych części istnieją odmienne prawa i przepisy w kwestyi alkoholicznej, a jednak walka ta powinna mieć wspólny plan i jednolity charakter, przeto coraz bardziej daje się odczuć potrzeba podręcznika, któryby uwzględniał stosunki alkoholiczne w każdej części naszego kraju, a jednocześnie podawał normy ogólne walki z alkoholizmem.

Aby temu zaradzić, **Związek Księży Abstynentów** w Galicyi ogłasza niniejszem konkurs na napisanie takiego podręcznika na następujących warunkach:

1) Podręcznik ten względem każdego abstynenta polskiego ma spełniać rolę informatora we wszystkiem, co odnosi się do walki z alkoholizmem na obszarze wszystkich trzech dzielnic Polski.

2) Termin nadsyłania prac: **do 1 stycznia 1913 r.** pod adresem: Sekretaryat Związku Księży Abstynentów, Lwów Sem. duch. łac.

3) Objętość ma wynosić minimum 5 ark. druku w 16-ce.

4) **Nagroda wynosi 300 K.** Związek Ks. Abst. zastrzega sobie pierwszeństwo zakupna pracy nagrodzonej.

5) Jury stanowią: Pp. Gedeon Giedroyć; Prof. Dr. Eugeniusz Piasecki; J. Sierakowski; Ks. Dr. Ciemniewski i przewodniczący Koła Alumn. Abst. lwowskiego Seminaryum.

Bibliografia.

X. Dr Władysław Hozakowski. Klemens z Aleksandryi o siedmdziesięciu tygodniach Daniela proroka. Poznań 1912, str. 144.

Książkę niniejszą poświęcił Redaktor »Przeglądu Kościelnego« w Poznaniu czci Najprzew. Biskupa X. Edwarda Likowskiego z okazyi jego złotych gód kapłaństwa a srebrnych biskupstwa. Dziełem tem złożył istotnie zasłużony Autor na polu teologii katol. w Polsce a szczególniej Pisma św., prawdziwy hołd znakomitemu Biskupowi i pisarzowi. Praca X. Hozakowskiego o tłumaczeniu Danielowego proroctwa w στρωματεῖς Klemensa Aleks. jest poniekąd uzupełnieniem znakomitej książki tegoż Autora: »De chronologia Novi Testamenti« z r. 1896, która przyniosła mu zasłużone uznanie wśród krytyków biblijnych tak w Niemczech, jak i we Francyi. Kiedy więc w roku 1905 ukazała się nowa edycya dzieł Klemensa Aleks. przez Staehlina, ponownie zajął się X. Hozakowski zawiłą kwestyą chronologii w dziełach aleksandryjskiego apologety. Książka ta szczupła rozmiarami, ale obfita w treść, przynosi prawdziwy zaszczyt naszej literaturze teologicznej, gdyż autor podjął się rozwikłania nader trudnego zagadnienia a zarazem bardzo aktualnego, dając do zrozumienia krytyce liberalnej, że wytłumaczenie 70 tygodni lat Danielowych nie jest tak proste i łatwe, jak zdaje się tym, którzy odnoszą powstanie księgi Daniela do czasów Machabejskich i uważają to proroctwo jako opis ex post pogwałcenia świątyni przez Epifanesa.

Obliczenia chronologiczne Klemensa Aleks. stanowiły długi czas źródło, z którego autorowie katoliccy czerpali dowody apologetyczne dla obrony wiary chrześcijańskiej. Jednakże chociaż ustawicznie zaprzątano się chronologią Klemensa, nikt prawie nie rozumiał jej dostatecznie. Nawet taki erudyt, jakim jest św. Hieronim, mylnie osądzał chronologię Klemensa, zarzucając mu niesłusznie, że miał rzekomo liczyć od Cyrusa aż do zburzenia Jerozolimy 490 lat i 2300 dni, podczas gdy od Cyrusa aż do Wespazyana upłynęło 630 lat. W nowszych czasach kwestya ta zaprzątała wielu uczonych krytyków, ale żaden z nich nie wniknął należycie w myśl Klemensa. Jeszcze Reusch przyznaje się, że wykład Klemensa o proroctwie Danielowem jest zawiły i nieprzystępny. Kwestyę tę podjął się rozwiązać X. Hozakowski i rozwiązuje ją świetnie, tłumacząc, jak należy pojmować chronologię Klemensa.

Drugie zagadnienie poruszone w tej książce, to pytanie, jakiemi źródłami posługiwał się Klemens Aleks. w swej chronologii biblijnej a zwłaszcza w obliczaniu tygodni lat Danielowych. Oparłszy się na pracach Gutschmidta, de Lagarde'a i Schlatter'a, wykazuje X. Hozakowski szczególniej przeciwko temu ostatniemu, że Klemens Aleks. w swej chronologii uwzględnił nietylko pisarzy greckich, lecz także żydowskich, między innymi prawdopodobnie zaginione dzieło Justusa z Tyberyady, a w każdym razie nie pismo Judy, chronografa z czasów Sewera, jak utrzymuje Schlatter. Pominę w sprawozdaniu drugą część rozprawy, ale za to pozwolę sobie dać krótkie streszczenie pierwszej części, dającej nam znakomity pogląd na metodę egzegetyczną Klemensa Aleks. Tłumaczenie Klemensa jest na wskroś oryginalne i zupełnie różne od utartego obecnie wśród teologów mniemania, że tygodnie lat u Daniela należy liczyć jako 70 okresów siedmio-letnich i że należy rozpoczynać obliczenie Daniela od czasów edyktu Artaxerxesa aż do śmierci Chrystusa Pana. Tymczasem Klemens tłumaczy również proroctwo to mesyanicznie, podobnie jak współczesny mu Hipolit, jednakże wstrzymuje się od wykładu eschatologicznego ostatniego tygodnia w przeciwieństwie do Hipolita.

Otóż według wywodów X. Hozakowskiego są u Klemensa Aleks. tygodnie lat nie okresami siedmioletnimi, ale po prostu zwyczajnemi latami. Liczy je wszakże podwójnie Mianowicie: »septuaginta hebdomades abbreviatae« (Dan. IX, 24) nie są według Klemensa identycznemi z $(7+62+\frac{1}{2})$ tygodniami lat (Dan. IX, 25, 27). Siedmdziesiąt tygodni w. 24 zestawia Klemens z 70 latami niewoli u Jeremiasza (XXV, 11); według Klemensa więc upłynęło 70 lat od czasów zburzenia Jerozolimy do drugiego roku Daryusza, w którym za Zorobabela rozpoczynają wygnańcy odbudowę świątyni. To też pomaszczenie Świętego Świętych — to posadzenie na tronie arcykapłańskim Jozuego, syna Jozedeka, a dopiero w znaczeniu typicznem »Sanctus Sanctorum« Wulgaty odnosiłoby się do Chrystusa Pana.

Postępuje więc w tym względzie Klemens podobnie jak Hipolit. Dalsze 7 tygodni lat oznaczają według Klemensa okres, który upłynął od II. roku Daryusza, syna Histaspesa, aż do jego 9 roku panowania, w którym według relacyi Klemensa miało się dokonać poświęcenie świątyni Zorobabelowej. Jest to sprzeczne z datą księgi Ezdrasza, według której to poświęcenie odbyło się w 6 roku Daryusza a nie w 9. Wskazuje jednak X. Hozakowski na to, że taką samą datę 9 rok Daryusza podaje Józef Flawiusz a prawdopodobnie także autor listu Barnaby. Widocznie więc zaczerpnął Klemens tę datę nie z Ezdrasza, lecz z jakiejś chronografii. (Str. 22...)

Niejasnem wszakże jest, jak tłumaczył Klemens dalsze 62 tygodnie lat, po których upływie miał być zabity Chrystus. Klemens opierał się na tekście Septuaginty Teodocyona, gdzie powiedziano, że po 62 tyg. »zniszczone będzie namaszczenie i władanie nie będzie w niem«. Szan. autor dowodzi w sposób przekonywający, że Klemens wyrażenie κενωθέντων (των) χαιρῶν zrozumiał tak, że prorok Daniel pominął w swej wizyi całą epokę od poświęcenia świątyni Zorobabela aż do Chrystusa Pana. Autor objaśnia trudny ustęp Klemensa, gdzie jest mowa o Chrystusie, jakoby objawienie się Jego, rozpocząwszy się w połowie czasów Augusta, dopełniło się w 15 roku Tyberyusza, wykazując, że 62 tygodnie lat, to czas, jaki upłynął od zamordowania Arystobula III około r. 35 przed

[1] Zbiory muzeum tego opisał M. Siwak. O zbiorach arch., numizm. i archiwalnych w b. Muzeum Pokuckiem w Kołomyi. Sprawozd. c. k. I. gimn. Kołomyja 1901; także nieznany autor w Tyg. ilustr. z 1903 r. (z ilustr.).

Chr., a namaszczeniem Mesyasza przez Ducha św. przy chrzcie w 15 roku Tyberyusza. Tym wykładem swoim zajmuje Klemens miejsce zupełnie odosobnione wśród Ojców. Charakterystycznem jest, że Klemens nie mówi o śmierci Chrystusowej, ale to tłumaczy się tem, że uważa za rzecz pewną, iż śmierć ta nastąpiła jeszcze tego samego roku, co Chrzest w Jordanie.

Ostatnie pół tygodnia lat Danielowych odnosi Klemens do czasów zburzenia Jerozolimy. Dopiero tutaj pojmuje ostatni tydzień lat nie jako rok, ale jako okres siedmioletni. Jak stwierdził X. Hozakowski, uczynił to Klemens pod wpływem VIII, XI i XII rozdz. Daniela, gdzie jest mowa o 2300 wieczorach i porankach a względnie 1350 (Dan. XII, 12), podczas których miała być opustoszałą świątynia jerozolimska. Ale i tutaj myśl Klemensa jest bardzo pogmatwana a to dlatego, że zestawia daty chronologiczne, rozrzucone w XI, XII, XIII i XVII rozdziale Apokalipsy. Rozdział III i IV książki X. Hozakowskiego wymagają od czytelnika nadzwyczajnej uwagi i skupienia myśli, ale rzucają tyle światła na tekst Klemensa na podstawie cennych uwag zaczerpniętych z tłomaczenia powyższych trudnych rozdziałów Apokalipsy, że istotnie trud czytelnika zostaje sowicie wynagrodzony przez to, że rozumie się dopiero teraz, jak wielki zasób pracy i siły umysłu włożył Klemens w swój wykład o latach Danielowych. Dowiadujemy się, że według Klemensa owe apokaliptyczne bestye, występujące w Ap. XII, 1—11 to cesarze Neron i Wespazyan. Charakterystycznem jest, jak Klemens starał się dostosować chronologię ostatnich lat Nerona a początkowych Wespazyana, ażeby otrzymać okres siedmioletni Daniela, w którym to miały ostatecznie ustać ofiary Starego Testamentu. Rozdziały te, t. zn. 3 i 4 pracy X. Hozakowskiego, świadczą, że już Klemens tłumaczy cały ten charakterystyczny ustęp Apokalipsy od rozdz. XI—XII raczej sposobem historycznym, a nie eschatologicznym, jak czyni współczesny mu Hipolit. W pracy swojej wykazał autor nadto, skąd Klemens wpadł na pomysł jednorocznej działalności Chrystusa Pana. Nie powodował się tu egzegezą tekstów ewangelicznych, tylko proroctwem Izajaszowem, które wedle Ewangelii św. Łukasza r. IV, 18—19 Chrystus Pan sam do siebie stosuje, że Duch św. go posłał... aby przepowiadał rok przyjemny Pana. Wykazuje X. Hozakowski, że Klemens kładł nacisk na wyrażenie Izajasza ἐνιαυτὸς δεκτός Is. 61, 1. Osobny ustęp poświęca jeszcze X. Hozakowski stosunkowi, w jakim zostawał Klemens do chronologii królów perskich Hipolita i Ptolomeuszów u Tertuliana i Juliusza Afrykańskiego.

Wskazałem tylko na najważniejsze problemy, które rozwinął X. Hozakowski w swej znakomitej i świetnej pracy. Dzieło jego istotnie przyczyni się w znacznej mierze do pogłębienia naszej znajomości pism Klemensa Aleks., a zarazem poucza na każdym kroku czytelnika, ile to energii i zapału włożył ten znakomity apologeta aleksandryjski, ażeby przekonać swoich współczesnych o wyższości chrześcijańskiej gnozy. Jest charakterystycznem, że właśnie najstarsi apologeci wciąż zajmują się problemem chronologii biblijnej; czynili to dlatego, że w ich przekonaniu cała wiedza grecka czerpała swoje soki religijno-filozoficzne w literaturze chrześcijańskiej i żydowskiej. Stąd te ciągłe obliczania i wykazywania, o ile to wieków wcześniejszą była literatura Żydów od najstarszych poetów greckich. Widzimy zatem, że dzieło X. Hozakowskiego to nie książka napisana jakby na zamówienie z okazyi jubileuszu X. Biskupa Likowskiego, lecz jest to książka po za którą kryje się z pewnością kilkanaście lat ciągłego zaprzątania się kwestyą chronologii u apologetów chrześcijańskich II i III wieku. Szkoda tylko, że autor tak liczy się ze swojemi słowami i że przez zbyt wielką ścisłość utrudnia bardzo lekturę tak znakomitego dzieła. Ale widać, że w jej napisaniu kierował się tylko chęcią przysporzenia nauce katolickiej nowego dobytku, a nie myślał popularyzować tych tak trudnych samych przez się zagadnień. W każdym razie także i nie fachowcy z czytania tej książki odniosą wielki pożytek, gdyż mogą się tu naocznie przekonać, jak wielkiem było przejęcie religijne owych starych apologetów, którzy nie cofali się przed żadną trudnością, ilekroć chodziło o obronę wiary chrześcijańskiej. Dla egzegety zaś zajmującego się 9 rozdziałem Daniela i nader trudnym ustępem Apokalipsy od rozdz. 11—17, książka ta stanowić będzie znakomite ułatwienie w pracy i oszczędzi mu czasu i sił, ułatwiając zrozumienie tak ważnych, ale trudnych fragmentów Klemensa, jako też ciekawych pod względem tekstycznym cytatów LXX w Stromatach. Na podniesienie zasługuje też staranność i piękność, cechująca wydanie tej książki. *X. W. Michalski C. M.*

Adama Mickiewicza Pisma. Wydał, objaśnił, wstępami poprzedził Józef Kallenbach. Tom III Brody. West. 1911. Stron XI. i 214. Tom ten zawiera poezye, napisane „na obcej ziemi" tj. w Rosyi między r. 1824 i 1828. Jak w tomach poprzednich, znajdujemy i tu znakomity wstęp i uwagi objaśniające pióra uczonego wydawcy. Nie można wątpić, że wydanie to dzieł Mickiewicza rozpowszechni się więcej jeszcze niż edycye dawniejsze, bo jest bardzo staranne i zupełne a przytem stosunkowo tanie. *A.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Święcenia kapłańskie otrzymał dyakon Władysław Pokiziak.

Zmarł X. Wawrzyniec Kubas z Zak. Br. Mn. ekspozyt w Nowosiółkach Biskupich, w 60 r. życia a 32 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya krakowska.

Prezentę na prob. w Zielonkach otrzymał X. Konstanty Łabędź.

Mianowani: X. Benjamin Dziadek Superyorem XX. Salwatoryanów w Trzebini; X. Wojciech Szmyd przeniesiony z Wieliczki do Nowej Góry; X. Władysław Suchoń z Nowej Góry do Wieliczki; X. Józef Nodzyński przeniesiony z Kęt do Podgórza; X. Jan Krzemieniecki przeniesiony z Podgórza do Kęt i przeznaczony na prowizorycznego katechetę w seminaryum nauczycielskiem w Kętach; X. Dr. Józef Rychlicki przeznaczony na zastępcę katechety w gimnazyum w Podgórzu.

Misye ludowe w Zabierzowie ad Niepołomice odbędą się od 17.—25. lutego b. r.; w Budzanowie od 25. lutego b. r.; w Łapanowie w jesieni 1912 r. pod kierunkiem OO. Redemptorystów.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni: rok. i mantol. X. Edward Kotulski, prob. w Dydyńcach; exp. can. XX. Wawrzyniec Czajka, prob. w Lubnie; Jan Wolski, prob. w Klimkówce; Stanisław Horowicz, prob. w Sękowej.

Administratorem w Leżajsku mianowany X. Jan Dykiel, miejscowy wikary.

Konkurs na probostwo w Leżajsku rozpisano z terminem do 20 marca r. b.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni XX. wikarzy: Jan Sępek z Jurkowa do Zaborowia, Władysław Garlik z Zaborowia do Jurkowa, Andrzej Rejowski z Mikluszowic do Dębicy, Józef Leśniak z Trzciany do Mikluszowic, Franciszek Kmieciński do Słopnic królewskich, Walenty Mucha z Dębicy na administratora do Luszowic.

W Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się w najbliższych tygodniach następujące rekolekcye:

Dla Oficyalistów od 21.—25. lutego.

Dla Kapłanów od 26. lutego do 1. marca.

Dla Kapłanów od 4.—8. marca.

Dla Inteligencyi od 11.—15. marca.

Dla pp. Obywateli ziemskich od 26.—30. marca.

Rychłe zgłoszenia pod adresem: X. Superyor Domu rekolekcyjnego, we Lwowie, ul. Dunin-Borkowskich 11.

Zmiany w domach Towarzystwa Jezusowego.

X. Franciszek Radecki przeniesiony z Tarnopola do Staniątek; X. Wiktor Bielecki z Zakopanego do rezydencyi

lwowskiej przy pl. Trybunalskim; X. Michał Kurzeja z tejże rezydencyi do domu rekolekcyjnego we Lwowie; X. Maciej Jarończyk z tegoż domu rek. do Tarnopola.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 21 b. m. będzie mówił X. Bielawski o planach dla nauki religii w szkołach ludowych i wydziałowych.

Ogłoszenia.

Wincenty Kuczabiński

We Lwowie, ul. Kopernika liczba 9.

poleca na Wielki post

STACYE MĘKI PAŃSKIEJ

(czyli droga krzyżowa)

na płótnie, papierze, z masy mozaikowej w ramach dębowych i zwykłych oraz ∴ ∴ ∴ ∴ bez ram. ∴ ∴ ∴ ∴

W wielkim wyborze

Psalterium Breviarii Romani

cum ordinario div. off. iussu SS. D. N Pii X.

po K 1·10 są już na składzie.

Stwierdzam niniejszem, że p. Roman Bieniasz pomalował — a tempera — cały kościół w Wieloglowach w r. 1911 ku ogólnemu zadowoleniu. Jestto człowiek sumienny, cen wygórowanych nie żąda, a sztukę swoją bardzo ukochał. Z tych powodów polecam p. Romana Bieniasza P. T. Konfratrom.

Wielogłowy, w styczniu 1912 r.

Ks. Jan Stasiński
proboszcz.

ROMAN BIENIASZ

malarz kościelny

Nowy Sącz — ulica Kraszewskiego

odznaczony dyplomem za projekty na Wystawie Kościelnej we Lwowie 1909 r.

Przyjmuje malowania kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy i wykonywa wszelkie inne prace wchodzące w zakres malarstwa kościelnego.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu, lub stylowe, przedkładam bezpłatnie. Liczne świadectwa wykonanych już robót kościelnych w kraju i polecenia mogą być na żądanie przedłożone.

SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, Plac Halicki l. 7.



Skład aparatów kościelnych.

Cenniki i zamówienia odwrotnie.

∴ C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA ∴
WOSKU I ŚWIEC I BLICHOWANIA WOSKU

FRANCISZKA STEPHANA

Freiheit (Czechy)

pozwala sobie polecić przew. Duchowieństwu katolickiemu:

Nr. 1. **Ołtarzowe świece woskowe** z prawdziwego wosku pszczelnego Beladi z **dokumentem gwarancyjnym** i z nazwiskiem **„Stephan"** na każdej świecy za kg. . . . . K 5·20

Nr. 2. **Ołtarzowe świece woskowe** z czeskiego wosku pszczelnego za kg. . . . . K 4·80

Nr. 3. **Kościelne świece woskowe,** Prima za kg K 4·—

Nr. 4 Świece woskowe do oświetlenia pobocznego za kg. K 3·—

Nr. 5. **Woskowe świece kompozycyjne,** za kg. . . . . K 2·—

Nr. 6. **Stearynowe świece kościelne,** od 16—2 szt. za kg. K 1·40

Stoczki woskowe, gładkie różnej wielkości i formy za kg. K 2·80

Kadzidło, wielkie ziarnka za kg. . . . . K 2·40

„ małe „ za kg. . . . . K 1·60

Węgle do kadzielnic za 100 sztuk . . . . K 3·60

Knotki do wiecznego światła, Nr. 0, 1, 2 i 3, 56 w pudełku — za pudełko . . . . K 2·20

Przesyłka franko do każdej stacyi kolejowej i pocztowej od 5—10 kg. Opakowania nie liczy się. Przy zapłacie do dni 30-tu — 6 procent. Skonto albo na rachunek roczny.

Solidne źródło najlepiej renomowane.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).